

KS. STANISŁAW SZMIDT SDB

KSIĄDZ BERNARD JAN POPOWSKI (1955–1999)  
POCZĄTKI PRACY DUSZPASTERSKIEJ SALEZJANÓW W UGANDZIE  
NA PODSTAWIE KORESPONDENCJI (1989–1999)

Ksiądz Bernard Popowski urodził się 21 czerwca 1955 r. w Czaplinku. Był najstarszym z sześciorga dzieci Jana i Józefy, z domu Sekreckiej, zamieszkałych we wsi Żerdno. Początkowo uczył się w Szkole Podstawowej w Sikorach i w Czaplinku, potem ukończył Technikum Zawodowe w Świdwinie. W 1976 r. wstąpił do nowicjatu salezjańskiego w Czerwińsku i uwięńczył go ślubami zakonnymi 22 sierpnia 1977 r. Po dwóch latach studiów filozofii w Łądzie nad Wartą (1977–1979) i odbyciu rocznej asystencji w Łodzi przy parafii św. Teresy, wrócił do Łądu na studium teologii (1980–1984). Księdzem został 19 czerwca 1984 r. Do wyjazdu na misje pracował w duszpasterstwie parafialnym w Nowogródku Pomorskim. W 1987 r. otrzymał w Warszawie krzyż misyjny z rąk Jana Pawła II.

*Progetto Africa* poszerzyło obecność salezjanów polskich na Czarnym Kontynencie. W 1988 r. dla uczczenia stulecia śmierci ks. Bosko powstaje misja salezjańska w Ugandzie. Początkowo związana administracyjnie z Polską misja w Ugandzie zostaje w 1994 r. połączona z Wizytatorią Afryki Wschodniej z siedzibą w Nairobi – Kenia<sup>1</sup>.

Propozycje podjęcia pracy misyjnej przez salezjanów w Ugandzie napływały do Domu Generalnego od 1972 r. Prośby kierowały diecezje: Kampala – 1972 r., Masaka – 1980 r., Gulu – 1980 r., Mabara – 1981 r., Morote – 1982 r., Mityana – 1983 r., Kabale – 1986 r. Rada Generalna na posiedzeniu plenarnym na przełomie listopada i grudnia 1985 r. powierzyła podjęcie pracy misyjnej w tym kraju inspektorium polskiemu.

26 grudnia 1985 r. ks. Luc Van Looy, radca ds. misji, wystosował w tej sprawie list do polskich inspektorów. Konsulta Konferencji Salezjańskich Inspektorii Polskich na posiedzeniu w Częstochowie 11 lutego 1986 r. przyjęła

---

<sup>1</sup> Por. ks. S. Szmidt, *Działalność misyjna salezjanów polskich*, „Seminare”, 14 (1998), s. 96.

propozycję, powierzając odpowiedzialność prawną za nową misję Inspektorii Warszawskiej.

W związku z tym delegat ks. Augustyn Dziędziel rozpoczął 12 sierpnia 1986 r. wizytację nadzwyczajną w Delegaturze Zambii, następnie udał się do Nairobi w Kenii, skąd w towarzystwie ks. T. Thayil, delegata ds. Afryki Wschodniej, udał się do Ugandy, gdzie od 10 do 21 września odwiedził diecezje: Kampala, Moroto i Kabale, gdzie dokonał rozeznania sytuacji.

Podczas wiosennej sesji Rada Generalna przyjęła misję w archidiecezji Kampala.

9 października 1987 r. do Nairobi (Kenia), gdzie przygotowuje się kandydatów do pracy misyjnej, wyruszyli: ks. Henryk Juszczyk (Inspektoriat Wrocławski), ks. Tomasz Grzegorzewski (Inspektoriat Krakowski), ks. Ryszard Józwiak (Inspektoriat Pilecki), ks. Bernard Popowski (Inspektoriat Pilecki). Towarzyszył im ks. delegat A. Dziędziel, który stamtąd razem z ks. Grzegorzewskim udał się na krótko do Ugandy. Spotkał się tam z kard. Emanuelem Nsubuga. Salezjanom zaproponowano pracę w jednej z dwóch parafii: Ggaba lub Busega na peryferiach Kampali.

Listem z 13 listopada 1987 r. Ksiądz Generał oznajmia Kardynałowi, że Zgromadzenie wybiera parafię w Ggaba.

Misjonarze przybyli do Ugandy 12 września 1988 r. i rozpoczęli w archidiecezji Kampala bezpośrednie przygotowanie do pracy duszpasterskiej.

Pierwszy tydzień spędzili w Kisubi, w domu sióstr klawerianek, gdzie przebywała s. Norberta, Polka. Potem Biskup przeniósł ich do Namugongo, gdzie kiedyś ponieśli śmierć Karol Lwanga i jego towarzysze. Przebywali tam do grudnia 1988 r. i uczyli się miejscowego języka Luganda. 16 grudnia wszyscy czterej zostali rozesłani na różne parafie archidiecezji.

Ksiądz Bernard Popowski został posłany do parafii w Kajunga, później do parafii w Namagungo. Był to czas poświęcony poznawaniu realiów życia parafialnego i dalszej nauce języka.

31 stycznia 1989 r. kard. Nsubuga zmienił poprzednią decyzję: Chce utworzyć parafię w Bombo – Namaliga na terenie regionu zwanego *Trójkątem Luwero*, a jej prowadzenie powierzyć salezjanom. Wobec tego Ksiądz Generał wysłał ponownie ks. Dziędziela do Kampali po dodatkowe wyjaśnienia. Podczas tej podróży, która trwała od 14 do 26 maja 1989 r., Ksiądz Delegat omawiał tę sprawę z władzami archidiecezji i zapoznał się z warunkami pracy w Bombo – Namaliga. W tym czasie misjonarze odprawili też swoje rekolekcje roczne.

13 czerwca 1989 r. ks. Dziędziel przedstawił Radzie Generalnej prośbę ks. inspektora Zdzisława Wedera (Warszawa) o zatwierdzenie nowego domu w Bombo – Namaliga, przyjęcia parafii, zatwierdzenia ks. Henryka Juszczyka na dyrektora.

Miasteczko Bombo, choć raczej niewielkie, ma pewne znaczenie, ponieważ leży przy międzynarodowym trakcie prowadzącym do Sudanu. Liczy 2 tys. mieszkańców (4 tys. łącznie z peryferiami) znajduje się 34 km na północ od Ka-

pali, stolicy kraju. Tutaj toczyły się najdłuższe i najbardziej krwawe walki w czasie niedawnej wojny domowej.

Dotychczas Bombo, z kościołem położonym na przedmieściu, zwanym Namaliga, było stacją misyjną parafii Nandere. 10 grudnia 1989 r. na jej terytorium, złączonym z innymi stacjami misyjnymi, została utworzona samodzielna parafia Bombo – Namaliga.

Już od wielu lat istniał tutaj mały kościółek. Ojcowie biali zbudowali tu później większy kościół i dom dla misjonarzy, ale nie osiedlili się nigdy z powodu toczącej się wojny domowej.

„Zarówno kościół – pisał ks. delegat Dziędziel w sprawozdaniu do Rady Wyższej – jak i dom robią wrażenie opuszczonych i wymagają różnych napraw i rozbudowy. W pobliżu kościoła znajduje się katolicka szkoła podstawowa dla 569 uczniów. Również i jej budynki wymagają remontu. Szkołę prowadzą nauczyciele świeccy: jest ich wielu, bardzo zaangażowanych i gotowych do współpracy z misjonarzami.

Do kościoła w Namaliga należy duży teren o powierzchni 34 akrów (14,65 ha). Można tutaj urządzić oratorium – centrum młodzieżowe, dwuletnią szkołę zawodową dla około 150 uczniów z działem murarskim, stolarskim, mechanicznym. Poza tym młodzież mogłaby uczyć się uprawy roli. Tereny wokół miasta nadają się do prowadzenia gospodarki rolnej.

Szkoła, jak wszystkie szkoły średnie w Ugandzie, musiałaby mieć internat.

W mieście działa muzułmańska szkoła średnia typu ogólnego, nie ma natomiast katolickiej. Nie ma też szkół zawodowych na tym terenie. Nic się nie robi dla młodzieży. Nasze dzieło byłoby prawdziwym centrum promocji. Mogłoby być także ośrodkiem animacji powołaniowej, służącym przygotowaniu świeckich współpracowników dla naszych kolejnych dzieł”<sup>2</sup>.

W czerwcu 1989 r. ks. Tomasz Grzegorzewski, administrator wspólnoty, rozpoczął prace remontowo-budowlane w domu przeznaczonym do zamieszkania na terenie pierwszej misji salezjańskiej. W trakcie czynności remontowych rozpoczęte zostały również roboty budowlane domu dla pracowników. „Przed nami – pisał ks. dyrektor Juszczyk do ks. inspektora Wedera – jeszcze wiele prac, które w różnej kolejności muszą być wykonane. Najpilniejszą, a nawet palącą potrzebą jest wymiana dachu na kościele, który – aż strach mówić – w każdej chwili może ulec zawaleniu. Prace przygotowawcze, więc sporządzenie rysunków, opracowanie projektu oraz szacowanie związanych z tym kosztów są w trakcie”<sup>3</sup>.

We wrześniu 1989 r. ks. Popowski i ks. Józwiak rozpoczęli trzymiesięczny kurs języka miejscowego na pobliskim uniwersytecie.

<sup>2</sup> Por. A. Dziędziel, *Sprawozdanie Delegata ks. Generala z wizytacji w Ugandzie, przedstawione Radzie Generalnej Salezjanów w czerwcu 1989 r.*, „Biuletyn Salezjański”, grudzień 1989, nr 310, s. 48.

<sup>3</sup> H. Juszczyk, *List do ks. inspektora Zdzisława Wedera*, „Biuletyn Salezjański”, 312 (1990), s. 96.

8 grudnia 1989 r., w uroczystość Matki Boskiej Niepokalanej dyrektor pierwszej salezjańskiej wspólnoty misyjnej w Ugandzie – ks. Henryk Juszczyk złożył wyznanie wiary i został pierwszym dyrektorem salezjańskiego domu w Ugandzie.

W niedzielę 10 grudnia odbyła się uroczystość erygowania nowej parafii w Namaliga – Bombo. Uroczystość zaszczylicili biskupi: arcybiskup Emmanuel Wamala oraz biskup pomocniczy Mathias Ssekamanya. Byli również polscy lekarze z Buluba, polski misjonarz z diecezji warszawskiej, wielu innych. Z Polski przybył ks. Zbigniew Malinowski, wikariusz inspektora z Warszawy, oraz ks. Tadeusz Rozmus z Oświęcimia, z Zambii ks. Cichecki a z Kenii ko. Robert (Hindus). Księża było ponad 50.

Centralne miejsca zajęli biskupi w towarzystwie zaproszonych gości i polskich misjonarzy. Arcybiskup powitał wszystkich w lokalnym języku. Po homilii odczytano dekret erygujący nową parafię pw. Matki Bożej Królowej Męczenników. Ksiądz proboszcz Bernard Popowski otrzymał od biskupa klucze od kościoła oraz piękny kielich. Po skończonej mszy świętej nie zabrakło tradycyjnych podziękowań. Ksiądz Bernard skierował do wiernych swoje pierwsze proboszczowskie słowo. W imieniu polskich salezjanów przemówił ks. Kazimierz Cichecki<sup>4</sup>. Dalsza część uroczystości była piękną prezentacją afrykańskiego folkloru i miejscowych zwyczajów, a dla mieszkańców Bombo – możliwością szerszego pokazania się. Uroczystość trwała ponad 6 godzin. Wzbudziła pozytywny oddźwięk w prasie katolickiej.

Ksiądz Popowski tak charakteryzuje rozpoczętą uroczystość pracą salezjańską w Ugandzie: „Nasza praca tutaj jest ustawiona na dwutorowej drodze, zmierzającej w tym samym kierunku pracy salezjańskiej.

Z jednej strony jest to praca w zapoczątkowanym przez nas Ośrodku Młodzieżowym »Don Bosco Vocational Training Centra«, gdzie młodzież uczy się zawodu: stolarstwa, krawiectwa, a dojdą też wkrótce inne kierunki. Jest to finansowane przez nasze Zgromadzenie i niektóre organizacje charytatywne.

Drugim torem naszej pracy tutaj jest duszpasterstwo parafialne w parafii, która została nam powierzona. Jako proboszcz jestem odpowiedzialny za pracę w tej parafii. Niestety praca duchowa jest nierozłączna tutaj z koniecznością troski o życie rodzinne i materialne naszych wiernych, którzy dotknięci są prawdziwą biedą. Próbujemy zapoczątkować wśród nich coś, co przyniosłoby im pewien materialny dochód, np. zasiew i uprawa czegoś, hodowla itd. Jednak to ciągle jeszcze nie udaje się, bo nie umieją pracować. [...]

W związku z tym, kieruję tę gorącą prośbę do Księdza Dyrektora o pośrednictwo w zorganizowaniu w kraju pomocy finansowej szczególnie na rzecz dwóch naszych filii, gdzie trwa budowa nowych małych kościołów. Ufam, że może przez rozpropagowanie listów z tą prośbą w naszych parafiach i w kręgu

---

<sup>4</sup> Tamże.

pomocników misyjnych udałoby się uzyskać skromną pomoc finansową wystarczającą na wykończenie budowy tych świątyń<sup>5</sup>.

Parafia od początku otrzymała charakter salezjański. Już 8 grudnia przyjęto do grona ministranckiego 30 nowych chłopców, a w parafii było ponad 80 ministrantów, którzy spotykali się na cotygodniowych zbiórkach formacyjnych.

W każdą ostatnią niedzielę miesiąca organizowano mszę świętą dla młodzieży ku czci św. Jana Bosko. Młodzi przychodzili także z okolicznych stacji misyjnych. Powstała też w parafii grupa Xaverianów i grupa ponad 60 harcerzy<sup>6</sup>.

Udało nam się dotrzeć do 117 listów ks. Bernarda Popowskiego. Jest to tylko cześć jego niezbyt zresztą obfitej korespondencji do rodziny, znajomych i różnych instytucji. Wiele z listów uległo zniszczeniu, zwłaszcza po śmierci misjonarza. Listy, które posiadamy, to korespondencja misjonarza do rodziny w Sikorach koło Czaplinka i do państwa Władysławy i Mariana Kądziałów z Nowogródka Pomorskiego, gdzie ks. Bernard pracował przed wyjazdem na misje. Od rodziny otrzymaliśmy 82 listy, w tym interesujących nas z okresu pracy w Namaliga w Ugandzie – 45. Ostatni pochodzi ze stycznia 1999 roku. Został napisany na kilka miesięcy przed ostatnim przyjazdem do Polski. Od państwa Kądziałów otrzymaliśmy 35 listów. Z okresu pracy w Namaliga pochodzi 23, ostatni z Bożego Narodzenia 1998 r. Inne zawierają pozdrowienia i krótkie wrażenia z Rzymu, z Nairobi w Kenii, gdzie ks. Bernard uczył się języka angielskiego, i z praktyki duszpasterskiej na parafiach w Ugandzie. W jednym z listów pisze, że utrzymuje już tylko korespondencję z rodziną i siostrą, należącą do Zgromadzenia Sióstr Świętej Rodziny z Bordeaux, misjonarką na Białorusi<sup>7</sup>.

## PROBLEMY I ZAGROŻENIA

Pierwszy list z Namaliga wyraża radość z rozpoczęcia samodzielnej pracy duszpasterskiej, choć warunki bytowe nie są na razie do pozazdroszczenia. Oto fragment tego listu: „Jest to ważny list, bo piszę go już z naszego własnego domu salezjańskiego. Skończył się wreszcie ten trudny i tylko Bogu najbardziej znany czas tułaczki po obcych domach i w różnych warunkach życia.

W krótkim czasie człowiek przeszedł naprawdę wiele. Tutaj najważniejsze, że jesteśmy razem, niezależni i choć wiele braków, to przynajmniej jest większe wsparcie duchowe<sup>8</sup>.

Do braków codziennego życia dołączyła się też złośliwość niektórych ludzi. Ksiądz Bernard stwierdza niemal w każdym liście, że choć ludzie odnoszą się do

<sup>5</sup> Ks. B. Popowski, *List do redakcji Misji Salezjańskich*, „Misje Salezjańskie” 14 (1989) s. 10.

<sup>6</sup> Por. H. Juszczak, *List do ks. inspektora Z. Wedera, Namaliga*, 7 XII 1989, „Biuletyn Salezjański”, 312 (1990), s. 96.

<sup>7</sup> List do państwa, Kądziałów, Namaliga, 12 V 1992.

<sup>8</sup> List do rodziny, Namaliga, 13 XII 1989.

nich z szacunkiem i sympatią, przecież nie wszyscy tak myślą i jest wielu niezyczliwych lub po prostu zazdrosnych, że białym się dobrze powodzi<sup>9</sup>.

Nie ułatwiają życia także muzułmanie, którzy stali się nawet agresywni<sup>10</sup>.

Trosk przysparza też pogarszająca się sytuacja polityczna w państwie i tocząca się wojna z Burundi<sup>11</sup>. W jednym z listów opisuje groźną sytuację przed wyborami prezydenckimi<sup>12</sup>.

Nie ułatwia życia misyjnego niezdrowy klimat Ugandy. W okresie letnim panują obezwładniające upały (+ 32°C w cieniu i + 45°C w słońcu), które powodują bóle głowy i serca<sup>13</sup>. Natomiast w porze deszczowej niekiedy pada dzień i noc, co powoduje ogromne straty materialne<sup>14</sup>.

Zdarzają się także i trzęsienia ziemi, zwane w miejscowym języku *musisi*. Jedno z nich przeżył nasz misjonarz w lutową noc 1994 r.<sup>15</sup>.

Innym problemem to znajomość miejscowego języka. W wielu listach skarży się: „Najgorsze to porozumiewanie się z ludźmi, bo ciągle jeszcze nie jest wystarczająca moja znajomość Lugandy, a angielskiego nie wszyscy tu znają. Ci ludzie jednak cieszą się, gdy mówi się ich językiem, nawet gdy to jest z błędami. Są bardzo wyrozumiali”<sup>16</sup>.

Najwięcej miejsca w korespondencji ks. Bernarda zajmuje sprawa jego zdrowia. Smukły, wysoki, o bladej i raczej posępnej twarzy, nie był ks. Bernard tytanem zdrowia i w Polsce. W Afryce zaczynają go trapić przeróżne choroby, a najbardziej malaria. Przyczynia się do tego klimat, nadmierna praca i brak wypoczynku. „W parę dni po otwarciu parafii znowu zachorowałem na malarię. Jest to prawda, że kto raz zachorował tutaj na tę chorobę to już będzie mu się to odnawiać często. Po paru dniach leczenia doszedłem do siebie, ale ponieważ dobrze nie wypocząłem, to parę dni temu znowu mi się odnowiła. W tej chwili jest już prawie dobrze. Wczoraj w niedzielę z konieczności musiałem jechać na dwie stacje ze Mszami, ale jakoś wytrzymałem”<sup>17</sup>.

Do malarii dołączyły się bóle zębów, serca, wątroby, grzybica żołądka i dwunastnicy, zapalenie płuc, bóle gardła. Misjonarz praktycznie zaniemógł. Pomogli mu chińscy lekarze w Kampali, którzy leczyli go akupunkturą<sup>18</sup>. Do rodziny i do państwa Kądziałów wysłała prośbę o przysyłanie leków: siemienia lnia- nego, płynu na odciski i alugastrinu<sup>19</sup>. Potem dołączyła się i ameba<sup>20</sup>. W 1997 r., w

<sup>9</sup> List do rodziny, Namaliga, 12 V 1992.

<sup>10</sup> List do rodziny, Namaliga, styczeń 1999.

<sup>11</sup> List do rodziny, Namaliga, 12 II 1991.

<sup>12</sup> List do rodziny, Namaliga, 23 III 1996.

<sup>13</sup> List do rodziny, Namaliga, 25 XI 1990.

<sup>14</sup> List do rodziny, Namaliga, 23 I 96.

<sup>15</sup> List do rodziny, Namaliga, 11 II 1994.

<sup>16</sup> List do rodziny, Namaliga, 13 XII 1989.

<sup>17</sup> List do rodziny, Namaliga, 15 I 1990.

<sup>18</sup> List do rodziny, Namaliga, 16 VIII 1998.

<sup>19</sup> List do rodziny, Namaliga, 5 VI 1994.

czasie pobytu w Polsce, poddany został leczeniu w Instytucie Chorób Tropikalnych w Gdyni i zabiegom chirurgicznym w szpitalu w Zgierz. Znalazł się też i w Kampali lekarz – Dobry Samarytanin, który „zaopiekował się nim, lecząc za darmo i również dając mi dobre własne leki”<sup>21</sup>.

Tyle ma problemów ze zdrowiem, że nawet przychodzi myśl rezygnacji z pracy misyjnej. „Zastanawiam się, czy Bóg pozwoli mi tu dłużej być z takim zdrowiem. Jak nie będzie innego wyjścia, to wrócę do kraju”<sup>22</sup>. Choroba zresztą wyeliminowała kilku misjonarzy. „Z tej pierwszej czwórki zostanie nas tylko dwóch: ja i ks. Ryszard. Pracy przybywa, a rąk coraz mniej”<sup>23</sup>.

Los nie szczędził ks. Bernardowi i innych przykości: przeżył kilka wypadków drogowych: w Kampali zderzył się z dyrektorem Radia Uganda, który zajechał mu drogę<sup>24</sup>, kiedyś, jadąc do chorego na motorze, nadział się w buszu na przewiązany przez drogę sznur, co zakończyło się wybiciem dwóch zębów i rozbięciem nosa<sup>25</sup>, innym razem, jadąc z sakramentami do chorego w niedzielne popołudnie, został z tyłu uderzony przez pędzący omnibus, prowadzony przez pijanego kierowcę<sup>26</sup>.

Były i radosne „przygody”. Dawała je praca duszpasterska, ale i spotkania z rodakami na obczyźnie. Byli to polscy lekarze z dr Błęską i dr Malczewską na czele, którzy pracowali w ośrodku dla trędowatych w Bulubie. Przez nich przekazuje listy do Polski<sup>27</sup>, odwiedzają się w celu podniesienia na duchu, razem też kiedyś przeżyli wigilie<sup>28</sup>.

Radosnym spotkaniem z ojczyzną był polski „Tygodnik Powszechny”, który abonował mu anonimowy dobrodziej<sup>29</sup>.

## TRUDY I RADOŚCI PRACY DUSZPASTERSKIEJ

W pierwszym liście z Namaliga ks. Bernard pisze do rodziców: „Uroczystość otwarcia naszego domu i parafii była w dniu 10 grudnia. Zostałem przy tym obdarzony wielkim obowiązkiem i odpowiedzialnością za tą parafię, bowiem w czasie tej uroczystości Arcybiskup wszystkim ogłosił i mnie mianował proboszczem tej parafii. Staję teraz przed tym moim krzyżem i wpatruje się w niego. Nie jest to łatwy krzyż i nikt tu nie ukrywa, że nie będzie mi łatwo. Bóg potrzebuje mnie, bym tutaj troszczył się o Jego trzodę. Na szczęście spotkałem się z wielką życzli-

---

<sup>20</sup> List do rodziny, Namaliga, 8 VI 1997.

<sup>21</sup> List do rodziny, Namaliga, 23 I 1996.

<sup>22</sup> List do rodziny, Namaliga 25 XI 1990.

<sup>23</sup> List do rodziny, Namaliga, 23 I 1996.

<sup>24</sup> List do rodziny, Namaliga, 12 II 1991.

<sup>25</sup> List do rodziny, Namaliga, 10 III 1996.

<sup>26</sup> List do rodziny, Namaliga, styczeń 1999.

<sup>27</sup> List do rodziny, Namaliga, Wielkanoc 1993.

<sup>28</sup> List do rodziny, Namaliga, 14 I 1992.

<sup>29</sup> List do rodziny, Namaliga, 12 II 1991.

wością i dobrocią tych ludzi, od których nadal muszę uczyć się wiele rzeczy. Bo-  
ża to sprawa i trzeba się zdać na Jego moc<sup>30</sup>.

Radość uroczystego otwarcia pracy duszpasterskiej szybko przemieniła się w  
codziennosc problemów duszpasterskich. Trudne jest to, że nie ma kogo się pora-  
dzić przy ich rozwiązywaniu. Współbracia wiedzą mniej niż on sam. Ich interesu-  
je szkoła. Skarży się na tę samotność w kilku listach. „Zaczynam pracę na tej pa-  
rafii jak samotny żeglarz na wzburzonym morzu.

Człowiek nie ma doświadczenia tylko dobrą wolę i ręce do pracy<sup>31</sup>. Dobrze,  
że ks. Biskupa jest życzliwy i dużo pomaga<sup>32</sup>.

Wiele problemów wynika po prostu z niezrozumienia odmiennej mentalności  
Afrykańczyków:

W dobrej woli zabiegał któregoś razu o połączenie rozbitego małżeństwa,  
Naraził się rodzinie i klanowi, „który domaga się, by ten jej mąż wykupił ją za  
wysoką cenę, dając okup całej rodzinie. Jest to przykład mentalności tych lu-  
dzi<sup>33</sup>. Innym przejawem ich mentalności jest niepunktualność. Któregoś dnia  
nowożeńcy spóźnili się na ślub aż cztery godziny!<sup>34</sup>

Dlatego w pewnym momencie dochodzi do wniosku, „że najlepiej to praco-  
wać i zaczynać coś z młodzieżą, bo tych starych to już się nie zmieni<sup>35</sup>.

Można mnożyć problemy, wynikające z różnicy mentalności i rozwoju kultu-  
ralnego parafian, wszystkie jednak przewyższa miłość proboszcza do powierzonych  
sobie owieczek. W jednym z listów pisze: „Trudności nie brak. Tak to już  
jest, że krzyż jest ciężki, ale człowiek kocha go i niesie dalej<sup>36</sup>.

Wzruszające jest zatroskanie ks. Bernarda o biednych. W tym może najbar-  
dziej objawia się jego miłość duszpasterska. Pisze: „Jeżeli już ktoś znalazł się  
tutaj, to po to, by pracować, pomagać służyć<sup>37</sup>.

„Wielu mi obiecywało pomoc i organizowanie wysyłek z pomocą, ale coś  
tam jednak nie wychodzi, bo nic nie dostałem. Może mają jakieś kłopoty wysył-  
kowe. Ja tutaj to niejednokrotnie jak żebrak chodzę po różnych organizacjach i  
urzędach, prosząc o pomoc na nasze potrzeby. Ostatnio pewien Francuz z takiej  
organizacji turystycznej z Kampali obiecał mi żywność i materiały piśmiennicze  
dla dzieci z naszej szkoły. Może w przyszłym tygodniu to otrzymam<sup>38</sup>.

„Zapraszamy na to święto różnych przedstawicieli rządowych i z różnych or-  
ganizacji. Może coś pomogą dla szkoły. Z jednej organizacji ofiarowali nam

<sup>30</sup> List do rodziny, Namaliga, 13 XII 1989.

<sup>31</sup> List do rodziny, Namaliga, 15 I 1990.

<sup>32</sup> List do rodziny, Namaliga, 5 II 1990.

<sup>33</sup> List do rodziny, Namaliga, 12 II 1991.

<sup>34</sup> List do rodziny, Namaliga, 12 V 1992.

<sup>35</sup> List do rodziny, Namaliga, 24 XI 1991.

<sup>36</sup> List do rodziny, Namaliga, 12 III 1990.

<sup>37</sup> List do rodziny, Namaliga, 25 XI 1990.

<sup>38</sup> List do rodziny, Namaliga, 12 XI 1995.



żywność na przygotowanie posiłków dla studentów i zaproszonych gości. To już dużo”<sup>39</sup>. „Ciągłe przychodzą pukają do drzwi, prosząc o pomoc, ale najczęściej oprócz modlitwy i słów pocieszenia nie mogą otrzymać nic więcej, bo też niewiele mamy do podzielenia się. Jedyne to, co nam ktoś przyśle z Europy”<sup>40</sup>.

Ponieważ rodacy zawiedli, ks. Bernard w czasie pobytu w kraju skraca pobyt w domu, jedzie do Oświęcimia i jeszcze gdzie indziej, aby wyżebrać coś na misję. Powrót przez Rzym też się *opłaca*, bo kupił małe tabernakulum i dewocjonalia. Duża torba ważyła 38 kg, a podręczna 15 kg. Dobrze, że celnicy przymrużyli oko na nadwagę. Za to radość parafian, a zwłaszcza dzieci była ogromna z przywiezionych łakoci, gier i innych rzeczy<sup>41</sup>.

Do obowiązków proboszcza należy też troska o budynki kościelne. W wielu listach daje znać o swej aktywności budowlanej. Rozpoczynając pracę duszpasterską, taki obraz parafii przedstawił ks. Bronisławowi Kantowi, dyrektorowi Ośrodka Misyjnego w Warszawie, spodziewając się pomocy materialnej. „Na terenie tej parafii, która liczy ok. 6000 wiernych, mamy 11 stacji-filii, gdzie dojeżdżamy przynajmniej raz na miesiąc ze mszą świętą i posługą sakramentalną. Pozostałą pracę tzn. katechizację i przygotowanie do sakramentów prowadzą przygotowani do tego lokalni katecheci. Niestety, większość naszych *kościół* filialnych to gliniane, chylące się chatki, pokryte trawą, a w najlepszym wypadku blachą. Budowla taka rzadko kiedy przypomina kościół, ze względu na skromność, prostotę i ubóstwo. Mamy dwie filie gdzie msza święta odprawiana jest zwyczajnie pod drzewem, bo nie ma kościoła, a budowa nowego czy reperacja starego prowadzona przez nich samych, trwa kilka lat. Gdy jest deszcz, to nawet gdy ksiądz przyjedzie, ludzie nie przyjdą, bo wiedzą, że nie ma gdzie schronić się przed deszczem. Niestety, my nie możemy im zbyt wiele pomóc materialnie, bo nie ma funduszy na ten cel. Jest bardzo trudno znaleźć sponsorów na cele budowy w parafii”<sup>42</sup>. Po dziewięciu latach pisze: „Do tej pory było nas czterech, a nawet pięciu, a teraz tylko trzech bez nadziei, że ktoś dojdzie. Dochodzi jedynie więcej pracy. Teraz tylko ja sam jestem w parafii, gdzie jest 12 punktów filialnych, odpowiedzialność za dziewięć szkół katolickich oraz prowadzenie budowy szkoły średniej. Pracy jest bardzo dużo i czasem wydaje mi się, że już dłużej nie dam rady, sił brak i czuję się zamęczony”<sup>43</sup>.

„Ja np. oprócz normalnych obowiązków pracy duszpasterskiej prowadzę remont naszej szkoły podstawowej, odpowiedzialny jestem za szkołę średnią i jej rozbudowę, wykańczamy budowę kościoła na jednej filii a na drugiej filii przygotowuję do budowy kościoła. Bóg okazuje swoją hojność w dobrodziejach, którzy

<sup>39</sup> List do rodziny, Namaliga, grudzień 1995.

<sup>40</sup> List do rodziny, Namaliga, 12 III 1997.

<sup>41</sup> List do rodziny, Namaliga, 10 X 1990.

<sup>42</sup> Ks. B. Popowski, *List do redakcji Misji Salezjańskich*, „Misje Salezjańskie”, 5 (1989) 14, s. 10.

<sup>43</sup> List do rodziny, Namaliga, 9 IV 1998.

przysyłają pieniądze na te cele. Ale też trzeba mieć czas na pisanie próśb i listów o każdą pomoc. Inaczej nic bym nie zrobił<sup>44</sup>.

Praca charytatywna i budowlana to raczej margines, choć szeroki w działalności duszpasterskiej ks. Bernarda. Sercem jego aktywności jest dobro dusz i praca duszpasterska *sensu stricto*. Wiele miejsca jej poświęca na łamach swej korespondencji. Oto kilka przykładów.

„Dochodzi już połowa miesiąca października – miesiąca Różańca. Na rozpoczęcie tego miesiąca dużo mówiłem tym ludziom o Różańcu, prosząc, by odmawiali tę modlitwę i innych uczyli jak modlić się na różańcu. Jestem zbudowany postawą tych prostych ludzi, bo codziennie po południu po parę rodzin gromadzą się gdzieś w jednym domu albo gdzieś pod drzewami i wspólnie odmawiają Różaniec. Śpiewają przy tym pieśni, a po skończonej modlitwie aż do zmroku siedzą, rozmawiają i śmieją się wesoło, tak jakby nie mieli żadnych problemów<sup>45</sup>.”

„Teraz przygotowujemy dzieci do I Komunii na Wielki Czwartek, oraz chrzest dorosłych na Wielką Sobotę. Podziwiam te dzieci i dorosłych, z jaką gorliwością codziennie uczęszczają na nauki. Niektórzy z nich chodzą codziennie po 8 km w jedną stronę i po południu wracają. Mam też parę osób, którzy przechodzą z innych wyznań i przyjmują katolicyzm. Sami zgłaszają się. Czasami indywidualnie trzeba docierać do niektórych. Na nauki uczęszczają gorliwie i słuchają z zainteresowaniem<sup>46</sup>.”

„Teraz w tym czasie Wielkiego Postu również mamy więcej pracy z przygotowaniem do Wielkanocy. Trzeba dotrzeć do każdego punktu katechetycznego, by spowiadać i dzieci przygotować do Pierwszej Komunii czy dorosłych do chrztu w Wielką Sobotę, a przynajmniej sprawdzić czy katecheta dobrze ich przygotował. Szczególnie dużo pracy i czasu zajmuje odwiedziny chorych i umierających na AIDS, których jest bardzo wielu<sup>47</sup>. „Czasem nie wiadomo, co powiedzieć takiej młodej matce czy ojcu zostawiających gromadę małych dzieciaków<sup>48</sup>.”

„Ktoś może nie uwierzyć, ile obowiązków i odpowiedzialności każdy z nas ma tutaj. Pewnie, że w tym wszystkim staramy się organizować dobrze prace lokalnych katechetów i osób świeckich, którzy rzeczywiście dużo robią<sup>49</sup>.”

## NIESPODZIEWANA ŚMIERĆ

Pobyty ks. Bernarda w Ugandzie, zwłaszcza w Namaliga, zbliżał się do końca. Tak ks. Bernard pisał do rodziny: „W moim wypadku okazuje się, że mój pobyt i

<sup>44</sup> List do rodziny, Namaliga, 23 I 1996.

<sup>45</sup> List do rodziny, Namaliga, 10 X 1990 r.

<sup>46</sup> List do państwa Kądziałów, Namaliga, 14 I 1992.

<sup>47</sup> List do rodziny, Namaliga, 3 III 1994.

<sup>48</sup> List do państwa Kądziałów, Kampala, 13 X 1989.

<sup>49</sup> List do rodziny, Namaliga, 23 I 1996.

praca tutaj chyli się ku końcowi. Parafia, którą rozpocząłem, ma już 9 lat i wszystko jest w pełnym biegu: kościół, budynki, praca duszpasterska. Nasz przełożony chce mnie teraz wziąć do innej części Afryki, a tutaj sprowadza na to miejsce salezjanów z Indii. Ludzie niechętnie godzą się na to, bo nie lubią Hinduśców. Ja miałbym iść na nowe miejsce, by zaczynać od nowa wszystko, uczyć się na nowo lokalnego języka. Nie bardzo czuję się na siłach, by godzić się na taką zmianę. Może lepiej wrócę do kraju, chociaż żał mi tych ludzi, bo ich bardzo kocham, ich biedę i ich radości. Zobaczymy, co Bóg okaże, by czynić”<sup>50</sup>.

15 lipca 1999 r. ks. Bernard pojechał na wakacje do Polski. Powrócił do Namaliga 25 sierpnia, w środę około godziny 21<sup>00</sup>. W czwartek rano 26 sierpnia przekazał współpracownikom i domownikom małe upominki przywiezione z Polski. Jak wspomina w Liście pośmiertnym ks. dyrektor Ryszard Józwiak, czuł się bardzo dobrze.

W piątek 27 sierpnia pierwsze kroki skierował do kaplicy na poranne modlitwy i rozmyślanie. Tego dnia mszę świętą miał sprawować dla wspólnoty sióstr w naszej parafii. Krótco przed śniadaniem udał się do swojego biura parafialnego, aby spotkać się z przedstawicielami parafii, którzy przyszli go powitać. Wśród nich była 13-letnia dziewczynka z pobliskiej szkoły podstawowej, której ks. Bernard obiecał budzik (zbyt często spóźniała się do szkoły). Ku jej zdziwieniu, zobaczyła ks. Bernarda oddychającego z trudnością. Chciał otworzyć okno, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie doszedł, powoli położył się na podłodze, a w kilka chwil później nie żył. Nie pomogły sztuczne oddychanie i masaż serca. Został namaszczony olejami świętymi. Była godzina 8<sup>00</sup> rano.

Biskup powiadomiony o śmierci ks. Bernarda przybył natychmiast do Namaliga. Jeszcze tego samego też dnia przewodniczył mszy świętej za duszę zmarłego.

„W krótkim też czasie współpracownicy salezjańscy z całej Inspektorii: Kenia, Tanzania, Sudan, Uganda przybyli, aby jako jedna rodzina oddać ostatni hołd ks. Bernardowi. Bardzo budującym i podnoszącym na duchu był widok tłumów ludzi zdążających do kościoła parafialnego 1 września, kiedy to ciało Zmarłego sprowadzone zostało do parafii. Cały dzień i noc kościół rozbrzmiewał śpiewem i modlitwą za ks. Bernarda. 2 września o godz. 10<sup>00</sup> rano kardynał Emanuel Wamala przewodniczył uroczystej mszy świętej w asyście trzech księży biskupów: biskupa Cypriana Lwanga, biskupa Sekamana, biskupa Baharagate, przedstawiciela Nuncjatury Apostolskiej w Ugandzie, Księdza Inspektora i ponad 45 księży. W czasie uroczystości pogrzebowych w Ugandzie udział wzięli: Minister Edukacji Narodowej, Minister Rolnictwa, Przedstawiciel Ambasady Polskiej w Kenii oraz przedstawiciele władz lokalnych.

3 września 1999 r. ciało ks. Bernarda przewiezione zostało do Salezjańskiej Parafii w jego rodzinnym mieście, do Czaplinka”<sup>51</sup>.

<sup>50</sup> List do rodziny, Namaliga, 8 IX 1998.

<sup>51</sup> R. Józwiak, *List pośmiertny*, Uganda, 29 VIII 1999, niepublikowany.

Tam zostało pochowane następnego dnia w obecności licznie zebranych współbraci. Uroczystościom przewodniczył biskup Ignacy Jeż z Koszalina i ks. inspektor Jerzy Worek z Piły. Ksiądz Bernard Popowski żył 44 lata, z tego w życiu zakonnym 22 lata, w kapłaństwie lat 15 i w pracy misyjnej 12 lat.

Ksiądz Bernard, zdaniem ks. Bronisława Kanta, został otruty. Ponieważ lekarze nie stwierdzili ani zawału serca, ani wylewu, a wszystkie organa były zdrowe, wobec tego stwierdzono zgon na podłożu chemicznym. Pobrano próbki do zbadania. Po dłuższym czasie salezianie w Bombo-Namaliga otrzymali wyniki badań wycinków ciała zmarłego. Nie stwierdzono w nich obecności środków toksycznych. „A więc otruty, czy nie otruty? Mógł być otruty, ale nie drogą pokarmową, gdyż tego dnia jeszcze nic nie jadł. Natomiast nie ma żadnych gwarancji, że nie został otruty drogą oddechową”. Tego jednak medycyna afrykańska nie jest w stanie zbadać. Całą prawdę ks. Bernard zabrał ze sobą do grobu<sup>52</sup>.

Można też zapytać, dlaczego tak się stało? Ksiądz Bernard często w listach wspomina o życzliwości ludzkiej, ale są też fragmenty, w których misjonarz pisze o nieżyczliwości i to nie tylko muzułmanów. [Murzyni] „Są świadkami tego, że wszystko, cokolwiek tu robimy, to jest dla ich duchowego i społecznego dobra, ale często odzywa się w nich ludzkie uczucia zazdrości, czy buntu i sprzeciwu wobec nas”<sup>53</sup>. I tak się stało w tym wypadku.

Tragicznie zakończone życie ks. Bernarda, jego pełna poświęcenia, mimo ciągłych niedomagań, chorób i przeciwności, praca misyjna staje się zrozumiała tylko w świetle głębokiej wiary.

Ślady jej nieustannie śledzimy na kartkach jego listów. Dzięki niej można tę śmierć uważać za ofiarę i męczeństwo. Oto krótka ilustracja: „Wierzę, że Bóg jest w tym, czuwa nad wszystkim i ma w tym zawsze jakiś swój plan. Najważniejsze, by w tym zachować wewnętrzny pokój ducha i zdać się na Niego. Proszę o nieustanną modlitwę”<sup>54</sup>.

W 1990 r. przyjechali do Ugandy do pomocy: kl. Janusz Rządca i kl. Mirosław Turbiarz, a w 1991 r. ks. Jan Marciniak. Związana administracyjnie z Polską misja w Ugandzie zostaje w 1994 r. połączona z Wizytatorią Afryki Wschodniej z siedzibą w Nairobi – Kenia<sup>55</sup>.

Dziś na terenie Ugandy w dwóch placówkach: Bombo i w Kamuli pracuje ośmiu współbraci, z który dwaj pamiętają początki pracy salezjańskiej w tym kraju. Ksiądz Jan Marciniak jest proboszczem w Bombo – Namaliga po ks. Popowskim, a ks. Ryszard Józwiak pracuje w Kamuli, gdzie salezianie prowadzą szkołę zawodową, centrum młodzieżowe i obsługują kapelanie misyjne<sup>56</sup>.

<sup>52</sup> B. Kant, *Moja prywatna księga Rekordów Guinnessa*, Warszawa 2004, s. 122–125.

<sup>53</sup> List do rodziny, Namaliga, 12 V 1992.

<sup>54</sup> List do rodziny, Namaliga, grudzień 1995.

<sup>55</sup> Por. ks. S. Szmidt, art.cyt., s. 96.

<sup>56</sup> Por. *Salesiani di Don Bosco*, Annuario 2003, volume secondo, Roma, s. 22.

---

FATHER BERNARD JOHN POPOWSKI (1955–1999).  
BEGINNINGS OF A SALESIAN PASTORAL WORK IN UGANDA BASED  
ON CORRESPONDENCE (1989–1999)

### Summary

To celebrate in 1988 the 100<sup>th</sup> anniversary of Don Bosco's death Polish salesians undertook a missionary activity in Uganda. On 9 October 1987 Fr Henryk Juszczyk (PLO), Fr Tomasz Grzegorzewski (PLS), Fr Ryszard Józwiak (PLN), Fr Bernard Popowski (PLN) set off for Nairobi (Kenya), where candidates for a missionary work were being prepared. They were accompanied by Fr Augustyn Dziędziel. Initially Card. Emanuel Nsubuga offered to salesians work in one of two suburb parishes in Kampala: Ggaba or Busega. Then he changed his mind and asked them to set about working in Bombo-Namaliga. New parish was erected on 10 December 1988. Fr Bernard Popowski became the first parish priest in there. He carried on this hard task till his unexpected death on 27 August 1999. According to the diagnosis that was a 'chemical' death, hence poisoning cannot be excluded. Thanks to saved family correspondence and letters to Mr and Mrs Kądziela in Nowogródek Pomorski (117 letters altogether) work, difficulties and pastoral success of the first salesian parish priest in Namaliga-Uganda could have been trailed.

**Nota o Autorze:** ks. mgr STANISŁAW SZMIDT SDB – wykładowca języków klasycznych w WSD Towarzystwa Salezjańskiego w Łodzi. Autor wielu publikacji popularyzujących salezjańskie misje zagraniczne.

**Słowa kluczowe:** ks. Bernard Popowski, salezjanie, misje zagraniczne, Uganda, Bombo-Namaliga.